

A woman in a purple Victorian dress stands in a Boston street. The background shows a street scene with buildings, a church steeple, and a horse-drawn carriage. The text 'TAJEMNICE BOSTONU' is overlaid in a decorative font.

TAJEMNICE
BOSTONU

ELIZABETH CAMDEN

Tytuł oryginału:

From this Moment

Autor:

Dorothy Mays

Tłumaczenie z języka angielskiego:

Martyna Żurawska

Redakcja:

Lidia Miś-Nowak

Korekta:

Natalia Lechoszest
Brygida Nowak

Skład:

Alicja Malinka

ISBN 978-83-63579-92-0

© 2016 by Dorothy Mays

Bethany House Publisher

© 2017 for the Polish edition by Dreams Wydawnictwo

Cover design by Jennifer Parker

Cover photography by Mike Habermann Photography, LLC

Dreams Wydawnictwo Lidia Miś-Nowak

ul. Unii Lubelskiej 6A, 35-310 Rzeszów

www.dreamswydawnictwo.pl

Rzeszów 2017, wydanie I

Druk: Drukarnia Read Me

Jeśli nie zaznaczono inaczej, wszystkie cytaty z Pisma Świętego podano za Biblią Tysiąclecia.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych, przekazywana w jakiegokolwiek mechanicznej, elektronicznej lub innej formie zapisu bez pisemnej zgody wydawcy.



ELIZABETH CAMDEN

tłumaczenie Martyna Żurawska



Boston, Massachusetts
Marzec 1897

Romulus White tkwił nieruchomo w zatłoczonej sali balowej, wpatrując się w kobietę, na której zależało mu niegdyś bardziej niż na własnym oddechu.

Nie było to przyjemne doświadczenie, zwłaszcza że Laura stała u boku ubóstwiającego ją męża. Nawet z pewnej odległości jej miedziane włosy migotały w blasku świec i zdecydowanie wyróżniały ją z tłumu.

Minęło kilka lat, odkąd Romulus widział ją po raz ostatni. Przygotował się na obezwładniającą falę bólu, która niechybnie miała go pochłonąć, ale – niespodziewanie – nic takiego nie nastąpiło. Czekał, wstrzymując oddech, jednak jedynym uczuciem wywołanym przez obecność Laury był strumień słodko-gorzkich wspomnień, niemal przyjemny rodzaj udręki. Czyż to nie dziwne? Ale może taka właśnie jest natura pierwszej wielkiej miłości. Gdyby tak głębokie doświadczenie nie pozostawiło po sobie śladu blizny, byłoby to rozczarowujące.

– Przywitasz się z nią? – Kuzynka Evelyn podeszła do niego, wciskając Romulusowi w dłoń lampkę korzennego cydru.

Wziął łyk napoju, zanim odpowiedział.

– Z kim? – zapytał niedbale, lecz Evelyn posłała mu przenikliwe spojrzenie. Była trzy lata młodsza od trzydziestodwuletniego kuzyna, lecz zdążyła już przyswoić sobie owo pełne dezaprobaty spojrzenie, potrafiące przerazić zwykłego śmiertelnika.

Dorastali razem, wiedziała też wszystko o jego dojmującym ataku rozpaczycy po tym, jak dziesięć lat temu Laura zerwała za ręczyny. To nie był moment mogący napawać go dumą. Wolałby myśleć o czymkolwiek – o pladze szarańczy bądź o roli statysty podczas publicznej egzekucji – o czymkolwiek innym niż owe haniebne tygodnie, jakie nastąpiły po odmowie Laury.

– Wiesz, o kim mówię – rzekła Evelyn znacząco. – Dobrze by było, gdybyś zamienił z nią kilka słów i pokazał, że nie czujesz urazy.

– Jestem tu w interesach, nie dla miłej pogawędki z Laurą Rittenhouse.

Wieczorną galę wydano dla uczczenia kolejnej transzy gotówki, która miała na celu sfinansowanie największego projektu inżynieryjnego w historii Bostonu. Zorganizowane w wytwornym podmiejskim klubie nieopodal falującego lasu, było to największe jak dotąd zgromadzenie lokalnych polityków, inżynierów, bankierów i biznesmenów, którzy połączyli siły, aby zbudować pierwsze w kraju metro, mające niedługo ruszyć pod ulicami Bostonu.

Romulus zamierzał uścisnąć tego wieczoru jak największą liczbę dłoni. Jego kariera redaktora i wydawcy *Świata Nauki* zależała od umiejętności wykorzystywania przyjaźni inżynierów i naukowców, którzy wykuwali nową erę wynalazku. Spędził ponad dekadę na podtrzymywaniu tych relacji i czuł się w tym dobry.

– Gapisz się na nią, odkąd weszła na salę – zauważyła Evelyn.
– Laura nic już dla mnie nie znaczy – odparł, czując ulgę, że

nie doświadcza już tamtych gwałtownych emocji, które kiedyś rozłożyły go na łopatki. Z perspektywy czasu rozumiał, że Laura mocno ograniczyłaby jego wolność. On sam byłby z kolei okropnym mężem, i z pewnością postąpiła lepiej, wychodząc za doktora Rittenhouse'a.

Możliwe poza tym, że żaden mężczyzna w Bostonie nie cenił stanu kawalerskiego bardziej niż Romulus M. White. Uwielbiał kobiety i budził wśród nich znaczne zainteresowanie w ciągu ostatniej dekady. Kiedyś się ożeni, ale nieprędko. Kobieta, którą byłby skłonny poślubić, musiałaby być dobrą matką i nieocenioną towarzyszką życia. Jego przyszła żona przyprawiałaby go o uśmiech, ale nigdy o wybuchy śmiechu. Potrafiłaby toczyć z nim inteligentne rozmowy, ale nie wprowadzałaby go w stan transowego zachwyty. Nie zdołałaby także skłonić go do łkania z rozpaczycy ani pogrążyć w melancholii za każdym razem, gdy przyszłoby jej do głowy wycofać swoje względy. Już raz włożył rękę w ogień i nie miał ochoty więcej tego próbować. Nigdy.

Nie chciał myśleć tego wieczoru o Laurze. Znacznie bardziej fascynująca kobieta właśnie przybyła do Bostonu i zaprzątnęła jego zawodową uwagę. Jak dotąd nigdy nie spotkał Stelli West, ale list do niej wypalał mu dziurę w kieszeni.

Pochylił się, by szepnąć Evelyn do ucha:

– Kiedy skończą się przemówienia, muszę z tobą porozmawiać o interesach.

Evelyn była nie tylko jego kuzynką, ale także partnerką biznesową oraz redaktorem naczelnym *Świata Nauki*. Dzielili prawo własności magazynu po połowie, był zatem zobowiązany używać jej zgody przed podjęciem każdej ważniejszej decyzji. Choć przeważnie współpracowało im się znakomicie, w ciągu tych wszystkich lat pojawiały się między nimi również napięcia, a koperta w jego kieszeni z pewnością nie zachwyci Evelyn.

– Czyżbyś chciał mi przekazać, że zatwierdziłeś listę artykułów do kwietniowego numeru?

– Zamknąłem ją tuż przed wyjściem, znajduje się na twoim biurku. Możesz się tym zająć od razu w poniedziałek rano. Ale jest coś jeszcze, o czym musimy porozmawiać.

I należało poruszyć ten temat delikatnie. Evelyn prowadziła pismo żelazną ręką i prawdopodobnie będzie z nim walczyć na śmierć i życie po usłyszeniu jego propozycji. Kilka lat temu *Świat Nauki* stałby się z pewnością niewypłacalny, gdyby kuzynka nie odciągnęła go od kilku zbyt ekstrawaganckich pomysłów, lecz co do tej dzisiejszej kwestii postanowił pozostać stanowczy.

– Czy ty założyłeś na siebie różową kamizelkę? – Głos należał do Michaela Townsenda, prokuratora generalnego stanu Massachusetts i cotygodniowego partnera Romulusa na ringu bokserkim. Ze swoimi szlachetnymi rysami twarzy oraz posiwiałymi przedwcześnie włosami, Michael był przystojnym mężczyzną, nawet mimo braku wyrobienia w kwestii mody męskiej.

– Koralową – poprawił go Romulus. – Noszę ją na cześć wystawy o życiu morskim w Instytucie Smithsona¹. Napiszemy o niej w kolejnym numerze.

Michael spojrział sceptycznie na kamizelkę, choć w jego tonie wybrzmiewała nutka humoru.

– Mnie tam wygląda na różową.

Tak jak większość mężczyzn na sali, Michael miał na sobie płaszcz i kamizelkę o bliżej nieokreślonym fasonie. Romulus z kolei pielęgnował własne wyczucie stylu od momentu, gdy stał się wystarczająco dojrzały, aby rozumieć ideę dopełniających się

¹ Instytut Smithsona (ang. *Smithsonian Institute*) – największy na świecie kompleks muzeów, utworzony w 1848 roku i mieszczący się głównie w Waszyngtonie. W jego skład wchodzi 19 muzeów i galerii, a misja ośrodka polega nie tylko na przechowywaniu i udostępnianiu eksponatów, lecz również na działalności badawczo-edukacyjnej. (Jeśli nie zaznaczono inaczej, wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

nawzajem schematów kolorystycznych. Wysoki na sześć stóp², z ciemnymi włosami oraz twarzą przyciągającą spojrzenia, nigdy nie wzdragał się przed rozmachem w doborze barw, jak również przed skrzącymi się kamieniami szlachetnymi dla ożywienia swojej garderoby.

– Ucisz się, czas na przemówienia – powiedział Michael, a łysiejący facet z sumiastym wąsem stanął przed orkiestrą na podium.

Wybrzmiały ostatnie takty muzyki, a brzęk widelców i lampek do szampana uspokoił tłum, skłaniając go do zajęcia miejsc. Henry Whitney był niekwestionowanym bohaterem wieczoru. Jako biznesmen żywo zainteresowany kolejami żelaznymi, Henry został urzeczony wizją budowy kolei, która biegłaby pod ulicą. Dwa lata temu udało mu się wreszcie zebrać potrzebne fundusze, plany techniczne i polityczne poparcie, by ruszyć z budową pierwszego metra w Ameryce.

Natężenie ruchu ulicznego zawsze było nie lada problemem w Bostonie, z jego wąskimi i krętymi arteriami powstałymi w siedemnastym wieku. Obecnie przebywało w mieście ponad pół miliona ludzi, ulice zaś dławili się przestarzałymi tramwajami, wozami oraz pieszymi, zmuszonymi przeciskać się między dziurami w asfalcie i karetami. W ciągu ostatniego roku sytuacja pogorszyła się znacznie wskutek kopania tuneli pod budowę metra, lecz pierwszą jego linię zamierzano uruchomić już wkrótce.

Gdy oklaski przycichły, Henry zaczął mówić:

– Przyjaciele! To z pewnością nie przypadek, że przedsięwzięcie tak wymagające pod względem technicznym oraz tak ryzykowne z punktu widzenia politycznego, jakim jest budowa metra, po raz pierwszy podejmujemy właśnie w Bostonie.

² Stopa (ang. *foot, ft*) – angielska jednostka miary, odpowiadająca ok. 30 cm.

Nasze miasto przecierało nieznane szlaki, odkąd pierwsi osadnicy dotarli do Ameryki. Zbudowaliśmy wspaniałą społeczność pośród głuszy, a teraz nasze fabryki, wydawnictwa i uniwersytety stanowią źródło zazdrości dla całego świata. Nasze szkoły wyższe wspierają badania będące paliwem cywilizacyjnego postępu, który wprowadzi nas w dwudziesty wiek. Nasze statki przybijają do portów na całym świecie, a nasze budynki wznoszą się wysoko ku niebu. Wkrótce weźmiemy w posiadanie zupełnie nowe królestwo, kryjące się pod miastem, aby uruchomić pierwszą podziemną kolej w Ameryce.

Słowa te zostały przyjęte gromkimi oklaskami.

– Londyn mógł być pierwszym miastem świata, w którym zbudowano metro – ciągnął Henry – ale londyńskie metro działa dzięki parze, podczas gdy nasze będzie zasilane cudem energii elektrycznej. To będzie czyste, dobrze oświetlone i posiadające odpowiednią wentylację metro, wzór dla następnych przedsięwzięć tego typu.

Whitney przystąpił teraz do przedstawiania burmistrza, głównych inżynierów, a także bankierów ofiarujących ostatnią część funduszy, które pozwolą wysadzić ziemię na odcinku Tremont Street. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, prace na wysokości Tremont Street zaczną się w ciągu miesiąca, a samo metro będzie oddane do użytku pod koniec roku. Henry nadal dokonywał prezentacji kluczowych graczy bostońskiego metra, podczas gdy Romulus walczył z pokusą ponownego odwrócenia wzroku na Laurę Rittenhouse w odległej części sali. Głos Henry'ego przerwał jednak tę wewnętrzną walkę.

– Wykazałbym się brakiem ogłady, gdybym nie wspomniał o panu Romulusie Whicie, którego czasopismo, *Świat Nauki*, zrobiło tyle dobrego w kwestii przekonania ludzi do projektu metra.

Romulus poczuł się jakby rażony piorunem. Te słowa były dla niego zupełnie nieoczekiwane i fantastyczne, nie należało

jednak podchodzić do nich zbyt lekko.

– Panie Romulusie? Gdzie pan jest? – zapytał Whitney z podium.

– Tutaj, *sir!* – zawołał gromkim głosem. Otaczający go tłum rozsunął się na tyle, aby znany finansista mógł go dostrzec.

– Mój Boże! – wybuchnął Whitney. – Różowa kamizelka!

Romulus uniósł lampkę.

– Najlepsza na wieczór taki jak ten!

Oklaski zmieszały się ze śmiechem, a wszystkie twarze obróciły się ku niemu.

Gdy śmiech ucichł, Whitney kontynuował spokojnym głosem:

– Nie moglibyśmy rozpocząć naszego projektu bez społecznego poparcia. *Świat Nauki* zrobił więcej dla łagodzenia obaw o bezpieczeństwo oraz podtrzymywania entuzjazmu dla powstającego metra niż mogłaby zdziałać armia polityków. Jesteśmy panu wdzięczni, *sir*.

Tym razem aplauz zmieszał się z tupaniem i dobrodusznymi okrzykami. Michael klepnął go w plecy, a Evelyn promieniała.

Przełknął łyk cydru. Och, jak znakomicie. Czy Laura nadal była na sali i wszystko słyszała? Tak, oto ona obok lodowej rzeźby, uprzejmie klaszcząca w dłonie.

Kiwał głową w geście aprobaty, choć tak naprawdę miał ochotę wspiąć się na szczyt góry i drzeć się stamtąd wniebogłose. Ktoś, kto ledwo skończył studia, brnął mozolnie po szczeblach kariery i nosił krzykliwe kamizelki dla zamaskowania wiecznego braku poczucia bezpieczeństwa, takie owacje sprawiały przyjemność. Przez kilka sekund wzbudzał szacunek wszystkich osób znajdujących się na sali.

Ale oni tak naprawdę w ogóle go nie znali. W przeciwieństwie do Laury.

Odsunął od siebie tę myśl. Takie obawy nachodziły go coraz rzadziej, odkąd stanął na czele wpływowego pisma naukowego,

promieniującego na cztery strony świata. Zanim zdążył złapać oddech, Whitney przeszedł do składania gratulacji zespołowi geologów, którzy skartografowali tereny Charles River, przez co wydatnie przyczynili się do postępów w pracach nad kolejną odnogą metra.

Odwrócił się w stronę Evelyn i pocałował ją w policzek. Evelyn była atrakcyjną kobietą o lśniących, ciemnych włosach i smukłej figurze – owej atrakcyjności zdawał się jednak przeczyć niezłomny charakter, otwierający przed nią obszary zwykle niedostępne dla kobiet.

– To wszystko nie udałoby się bez ciebie – szepnęła, a Evelyn posłała mu pełen wdzięczności uśmiech. To w zasadzie niesprawiedliwe, że Romulus spijał całą śmietankę, choć z drugiej strony od samego początku to właśnie on był twarzą *Świata Nauki*, podczas gdy Evelyn pracowała cicho za kulisami, by wszystko chodziło jak w zegarku. Byli nierozłączni od dzieciństwa, cud zaś polegał na tym, że potrafili połączyć osobiste talenty i rozpocząć wspólną karierę. Miał jedynie nadzieję, że list w jego kieszeni nie wybuchnie niczym bomba w ich – czasami burzliwych – relacjach.

– Koniec z nudnymi przemowami. – Whitney skinął na orkiestrę. – Ruszajmy w tany!



Romulus nie miał ochoty tańczyć. Musiał koniecznie uzyskać zgodę Evelyn w kwestii listu w jego kieszeni. Wprawnie lawirując w tłumie, poprowadził ją w stronę patio wychodzącego na rozległy trawnik. Marcowy wieczór był chłodny, na zewnątrz znajdowało się zatem niewiele osób, zgromadzonych wokół doniczkowych palm i latarni, które rozpraszały zmierzch ciepłymi kręgami światła. Delikatny śmiech mieszał się z sonatą skrzypcową,

a powietrze wypełniała woń kwitnącego nocą jaśminu. Powiódł Evelyn do odosobnionego kąta, w którym z pewnością nikt nie będzie ich podsłuchiwał.

– Stella West przyjechała do Bostonu – rzekł. – Mamy więc ostatni element, którego *Świat Nauki* potrzebuje dla zdobycia szczytów sławy.

Trudno było mu ukryć podniecenie, jako że Stella należała do artystów o niezwykłym kunszcie. Od dawna marzył, aby ją zatrudnić. Jak dotąd nigdy się nie spotkali, ale już na podstawie samych jej ilustracji mógł stwierdzić, że są pokrewnymi duszami.

Świat Nauki stał się najbardziej prestiżowym pismem naukowym w kraju, ale do tej pory nie byli w stanie zamieszczać kolorowych ilustracji do tych wszystkich niezwykłych tematów, które poruszali. Obecny rozwój litografii sprawił, że szybkie tworzenie kopii kolorowych rysunków stało się możliwe, ale wymagało to znalezienia kogoś o umiejętnościach zarówno artystycznych, jak i technicznych. Stella była właśnie kimś takim. Jej rysunki potrafiły uchwycić świetlistość skrzydeł motyla lub zapierające dech kolory Wielkiego Kanionu. Żadna ziarnista fotografia nie była zdolna w pełni oddać cudów, jakie na niej uwieczniano, natomiast dzieła Stelli zdradzały nieokiełznaną miłość do świata przyrody, która to miłość uwiodła Romulusa już w chwili, gdy po raz pierwszy ujrzał te litografie.

– Myślałam, że mieszka w Anglii – powiedziała Evelyn. – Przecież oznajmiła nam, że jedynie horda barbarzyńców z widłami mogłaby ją zmusić do opuszczenia Londynu.

Wskazał na list.

– To moja ostatnia oferta, w której błagałem, żeby zechciała dla nas pracować. Wysłałem ją na adres jej londyńskiego mieszkania, jednak właściciel lokalu odesłał list pod aktualny adres Stelli, tutaj, w Bostonie.

Evelyn zmarszczyła brwi.

– Więc skąd go masz?

Romulus uśmiechnął się szeroko.

– Na poczcie ktoś się pomylił i zwrócono list mnie zamiast dostarczyć go Stelli. I dlatego wiem, gdzie teraz mieszka. Chciałbym cię prosić o osiem tysięcy dolców, żeby złożyć jej kuszącą ofertę finansową.

Evelyn omal się nie zakrztusiła.

– Nie, nie, nie – zaczęła bełkotać. – *Nieee*.

Jej głos stał się czymś na kształt wibrującej odmowy, jednak Romulus zawnazawszy przewidział opór i jego twarz zastygła, przypominając przyjemną dla oka maskę.

– Zawsze podziwiałem twoją umiejętność zamykania całego kalejdoskopu niezadowolenia w jednym słowie. Skoro mamy to już za sobą, zajmijmy się wynagrodzeniem panny West.

– Nie. Absolutnie nie. Pracujemy z dobrym zespołem ilustratorów.

– Nie potrzebujemy *dobrego* zespołu; potrzebujemy najlepszego.

Na jej skórze barwy kości słoniowej pojawiły się dwa kolorowe punkty. Odkąd byli dziećmi, porcelanowa cera Evelyn zdradzała ją w chwilach zdenerwowania, dokładnie takich jak ta, gdy znaki widocznego podniecenia przezierały zza żelaznej samokontroli kuzynki.

– Nie stać nas na nią, a poza tym zdążyła już odrzucić wszystkie oferty, jakie jej składałeś. W sposób malowniczy i niezmienny.

Była to prawda, ale jeszcze nie zamierzał dać za wygraną. Po tym, jak zobaczył prace Stelli na wystawie w jakiejś galerii, od razu wiedział, że dziewczyna musi zostać pozyskana dla jego pisma. Przejrzał wszystkie materiały na jej temat, jakie tylko mógł znaleźć. Była Amerykanką, córką nowojorskiego lekarza, i studiowała na Uniwersytecie Cornell. Przerwała naukę, gdy

porwał ją londyński świątek artystyczny, i od tamtego czasu jej sława rosła.

On i Stella West prowadzili przez lata żywą korespondencję. Była dosadna, zabawna i pełna dowcipu, ale jedna rzecz pozostawała niezmienna: nie chciała opuszczać Londynu.

Ten właśnie fakt podsycił jego ciekawość co do powodów, dla których zdecydowała się właśnie teraz wrócić do Stanów. Zresztą nieważne – zawładnął nim dreszcz polowania. Stella West przyjechała do jego miasta, on zaś gotów był popędzić za nią lotem błyskawicy.

– Muszę się tylko dowiedzieć, czego ona właściwie chce, a później zaoferować jej to – stwierdził. – Perły z oceanicznych głębin, rubiny z Dalekiego Wschodu, cokolwiek. Chcę ją mieć w zespole.

– Jak długo starałeś się ją ściągnąć do *Świata Nauki*? – spytała Evelyn.

– Trzy lata. Co oznacza, że wydaliśmy trzydzieści sześć numerów bez pomocy najlepszej ilustratorki, jaka mogłaby brylować na naszych łamach. Nie każ mi znosić tego po raz trzydziesty siódmy. – Wyrwał kopertę z dłoni Evelyn.

– Stella West to luksus, na który nas nie stać. – Już zamierzała popaść w swoją zwykłą tyradę, lecz przerwała, gdyż grupka pań wyszła na patio podziwiać jaśminy. Evelyn skinęła uprzejmie, później zaś z powrotem zwróciła się w kierunku kuzyna i zaczęła mówić spokojniejszym tonem. – Nie stać nas – powtórzyła. – W pierwszej kolejności pokryłabym do końca koszty remontu. I tak nieprzyzwoicie przepłaciliśmy za biuro.

Evelyn nadal nie mogła przeboleć parkietu, który Romulus zlecił położyć w redakcyjnym skrzydle budynku. Sam zaprojektował ów parkiet, opierając się na geometrycznym wzorze zapożyczonym ze struktur kryształów kwarcu. Podobieństwo dostrzegali tylko nieliczni, ale ostatecznie ich pismo zostało ufundowane na naukowym zdumieniu, i jeżeli miał ochotę wydać fortunę na

parkiet imitujący kryształ kwarcu, mógł to zrobić. To samo tyczyło się szaty graficznej magazynu.

– Sztuka potrafi poruszyć ludzi bardziej niż jakiegokolwiek słowa – rzekł. – Chcę dostarczać wiedzy i inspiracji każdemu, kto kiedykolwiek wyzwolił się dzięki marzeniom z okowów swojego codziennego życia. Nie widzisz tego, Evelyn? Nasze pismo dociera do krytych darnią domów w Kansas, do mroźnych wiosek leżących nad rzeką Jukon³. Właśnie zyskaliśmy pierwszego prenumeratora w Mongolii. Ci ludzie nigdy nie zobaczą Wielkiego Kanionu ani nawet muzeum, ale przeglądają nasz magazyn i to właśnie on otwiera przed nimi świat.

Nie mógł zatrudnić nowej artystki, dopóki Evelyn nie otworzy sakiewki, zatem starannie dobierał słowa.

– Stella West jest jedną z nas – powiedział, niezbyt umiejętnie maskując przyływ pasji w głosie. – Mogę to stwierdzić na podstawie samych jej rysunków. Udaje się jej uchwycić blask i głębię Boskiego stworzenia. Potrafi ją unieśmiertelnić za pomocą cudnych barw. Jeśli ściągniemy ją do zespołu, słupki prenumeratorów poszybują w górę.

Evelyn nadal zerkała sceptycznie. Rzadko podejmowała decyzję bez trzykrotnego przemyślenia każdej ewentualności, ale on tym razem wiedział, że ma rację.

– Zobaczę, co da się zrobić – powiedziała niechętnie. Odechnęła z ulgą. Pismo stanowiło dla niego najcenniejszą rzecz w życiu. Wyobrażał sobie, że nawet na łożu śmierci będzie obmyślał sposoby na uatrakcyjnienie zawartości magazynu, rekrutację lepszych autorów, poprawę sprzedaży...

– Witaj, Romulusie – zaszemrał miękki głos.

Zesztywniał. Laura musiała stać tuż za nim, bo rozpoznałby

³ Jukon – największa rzeka w północno-zachodniej części Ameryki Północnej. Płynie przez należącą do USA Alaskę, a także przez kanadyjskie Terytorium Jukon; temu ostatniemu zawdzięcza swoją nazwę.

ten słodki głos wszędzie. Z kolei przed nim nadal stała Evelyn, która drgnęła i posłała mu współczujący uśmiech. To nie będzie aż takie straszne, prawda? Tak czy inaczej, wyglądało na to, że wszystkie drogi ucieczki zostały odcięte. Przybrał pełną godności minę i odwrócił się, aby pozdrowić Laurę.

– Pani Rittenhouse – powiedział z lekkim skinieniem głowy. – Wygląda pani cudownie, jak zawsze zresztą.

Odpowiedziała grzecznie i przedstawiła swojego męża. Rzecz jasna, spotykał się już wielokrotnie z doktorem Rittenhouse'em. W interesie Romulusa leżało uczestniczenie w konferencjach naukowych organizowanych w całej Nowej Anglii, aby pozostawać na bieżąco z branżowymi nowinkami. Doktor Rittenhouse stał na czele koncernu farmaceutycznego, który produkował szczepionkę przeciw tężcowi. To była prawdziwa praca. Nie jak w przypadku Romulusa...

Laura zaczęła gawędzić z Evelyn o swoim domu w Beacon Hill. Widocznie ludzie nieźle płacili za przeciwtężcowy lek doktora, bo domy w Beacon Hill nie należały do tanich. Prawdopodobnie nawet nie spojrzalaby na pokój hotelowy, w którym on mieszkał, ale po co mu dom z prawdziwego zdarzenia, skoro traktowałby go jak noclegownię? Pokój w hotelu całkowicie mu wystarczał.

Evelyn trąciła go łokciem i zdał sobie sprawę, że Laura właśnie zwróciła się wprost do niego z pytaniem.

– Przepraszam. Możesz powtórzyć?

– Stado gąsek stało przy dzbanie z ponczem i zastanawiało się, gdzie zniknąłeś – powiedziała Laura. – Podejrzewam, że miały ochotę zatańczyć. Szczególnie Greta Fitch była zainteresowana walcem z tobą.

Czyżby Laura bawiła się w swatkę? Nie było to konieczne, jako że przebywał w towarzystwie kobiet nawet częściej niż należało. A Greta Fitch powoli stawała się dla niego problemem.

Flirtował z nią trochę ubiegłego lata, ale za dużo sobie po tym obiecywała i teraz starał się jej unikać. Była miłą kobietą, może wręcz zbyt dobrą dla niego, ale jej pogoń zaczynała przybierać nieco żenujące rozmiary.

– Wolałbym zostać tutaj i wdychać nocne powietrze – powiedział.

– Dlaczego? – spytała Evelyn. – Greta jest bardzo inteligentna i autentycznie interesują ją nauki przyrodnicze. Myślę, że moglibyście spróbować być razem.

– Uważasz się za specjalistkę od szczęścia małżeńskiego?

Evelyn uniosła podbródek i wbiła w niego lodowate spojrzenie.

– Nie bądź małostkowy – ostrzegła.

Ale na tym akurat polu *był* małostkowy. I wkurzony, i rozczarowany postawą Evelyn.

Evelyn to jego najlepsza przyjaciółka. Niby byli tylko kuzynami, ale zawsze łączyła ich więź przypominająca relację brata i siostry. Mieli za sobą wiele trudnych momentów, jednak wspólnymi siłami powołali do życia światowej klasy pismo naukowe, a ich przyjaźń stanowiła fundament całego świata męzczyzny.

Z jednym wszakże wyjątkiem. Dziesięć lat temu Evelyn wyszła za mąż za Clyde'a Brixtona, najlepszego kompana, jakiego kiedykolwiek miał Romulus, lecz to małżeństwo rozpadło się zaledwie po kilku latach. Evelyn zaczęła nawet na powrót używać swojego panieńskiego nazwiska na okładce pisma, co – zdaniem Romulusa – było zarówno małostkowe, jak i nietrafne. Nie mógł jednak w tym względzie niczego na niej wymusić. Evelyn i Clyde pozostawali w separacji przez sześć ostatnich lat, i wątpił, aby kiedykolwiek zdołali zasypać dzielącą ich przepaść.

Stanowiło to pewien istotny problem, ponieważ wieść niosła, że Clyde znowu jest w Bostonie. Cokolwiek miałyby się wydarzyć, Romulus zamierzał trzymać się z dala od linii ognia, na

który Clyde powinien się przygotować w razie kolejnej próby nakłonienia Evelyn do powrotu. Były czasy, gdy Romulus usiłował wziąć na siebie rolę mediatora, ale w końcu poddał się w poczuciu całkowitej klęski. Rozpad małżeństwa Clyde'a i Evelyn potwierdził jedynie obawy Romulusa wobec romantycznej miłości. Nie chciał mieć z nią już nigdy do czynienia.

– Zanadto cenię sobie towarzystwo kobiet, żeby wybrać na stałe wyłącznie jedną z nich – stwierdził. – Greta jest urocza i inteligentna, ale gdybym ją poślubił, szybko przeobraziłaby się w kamień u mojej szyi. Zwyczajnie nie jestem stworzony do małżeństwa.

– Dzięki, Romulusie. Znakomicie to ująłeś.

Greta Fitch stała na drugim końcu patio, z rękami na biodrach i ogniem w oczach.

Zamarł, przerażony tym, co właśnie udało jej się podsłuchać.

– Wybacz, Greto. Nie to chciałem powiedzieć...

– Oczywiście, że właśnie *to* chciałeś powiedzieć! – krzyknęła, a w jej głosie były salwy artylerii.

Zmierzała w ich stronę drobnymi krokami. Laura i jej mąż taktownie usunęli się nieco w cień, ale sytuację i tak obserwoowało całe patio. Wszyscy słuchali. Tuzin par oczu patrzyło, jak Greta posuwa się w kierunku Romulusa, ona z kolei nie zawracała sobie głowy zniżaniem głosu, gdy ciskała w niego gromy:

– Pewnie tak bardzo obawiasz się prawdziwych uczuć, że uciekasz przed każdą kobietą, która zanadto się do ciebie zbliży – powiedziała. – Powinieneś się ograniczyć do roli króla w tym swoim cudownym pisemku, bo to pozwala ci się schować za spisami prenumeratorów i jękami wazeliniarzy. Ten magazyn to tylko sterta kartek! A ty składasz całe swoje życie na jego ołtarzu!

Spróbował raz jeszcze.

– Greto, przecież powiedziałem, że jest mi...

– Przykro? Jasne, że tak! Nie martw się, Romulusie! Nie zamierzam zabierać ci czasu ani negować świętości tego twojego wspaniałego pisma. Wiem, jak mocno lechce ono twoją próżność. Mam tylko nadzieję, że kiedyś jakaś kobieta zrani cię tak bardzo, że sam poczujesz smak upokorzeń, jakie przez tyle lat serwowałeś innym. Mam nadzieję, że zerwie ci z twarzy maskę, którą wiecznie nosisz, choć podejrzewam, że niewiele pod nią znajdzie.

Greta uciekła do środka, zanim zdążył cokolwiek odpowiedzieć. Drzwi zatrzasnęły się za nią tak gwałtownie, że wszyscy na patio aż drgnęli. Grobowa cisza zaległa w nocnym powietrzu. Cóż, stwierdził, że zasłużył na to, żeby dostać w zęby. Był z Gretą szczerzy od samego początku, ale ona ignorowała wszelkie jego ostrzeżenia.

Wszyscy obecni, którym na widok całego zajścia opadły szczęki, z wolna powracali do swoich wymuszonych rozmów, ale nadal wyczuwał ich ukradkowe zainteresowanie.

Ukradkiem spojrzął na Evelyn. Nie dostrzegł w jej oczach zbyt wiele współczucia. Co za ironia losu! Sama ledwo wyszła cało z nędznego pożycia, więc dlaczego popychała go w stronę identycznego małżeńskiego piekła?

– Kiedy mogę zatem oczekiwać, że przedstawiś jakąś propozycję dla Stelli West? – spytał.

– Romulusie! Nie porozmawiamy o tym, co się stało?

– Sądzę, że Greta powiedziała już wszystko na ten temat.

W dodatku całkiem bez sensu. Podszedł bliżej i zniżył głos, aby nikt inny nie zdołał usłyszeć:

– Nie pójde do ołtarza tylko dlatego, że Greta Fitch ma akurat okres godowy. Jedyna kobieta, do której chce mi się teraz zalecać, to Stella West. Szczerze mówiąc, chciałbym, żeby miała twarz jak drzwi od stodoły i osobowość pytona, bo nie potrzebuję więcej kłopotów z rozhisteryzowanymi samicami.

Zupełnie się dla niego nie liczyło, jak Stella wygląda. Zaimponowała mu od pierwszej chwili, kiedy zobaczył jej prace, i poruszyłby góry, aby tylko sprowadzić ją do *Świata Nauki*.